Numer świąteczny zawiera 6 stron
Cena 10 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

FALANGA

PISMO NARODOWE

Nr. 26. Warszawa, 25 grudnia 1936 roku Rok I.

Przy opłatku wigilijnym

Boże Narodzenie—to święto domowego ogniska. W wieczór wigilijny zbieramy się u stołu z najbliższymi i dzielimy opłatkiem, życząc aby im dobrze było na świecie. Zależy nam na zgodzie, harmonii, jedności, weselu.

Boże Narodzenie — to radosne zwycięstwo dnia nad nocą. Ciemności muszą ustąpić. Światła będzie przybywać. Słońce coraz wyżej chce odbywać swą wędrówkę po niebie.

Bóg się rodzi, moc truchleje!

*

Z karabinem u nogi spędzać będą święta Bożego Narodzenia katolicy w Hiszpanii. W zbezczeszczonych przez nowożytnych barbarzyńców świątyniach nie zabrzmi słowo Boże.

Ciemne moce nie pozwolą Hiszpanom spędzać świąt w harmonii, jedności i weselu. W wielu domach opuszczone żony i dziatki modlić się też będą o Boże Narodzenie w duszach rodaków.

*

Z troską o przyszłość Francji zbierać się będą w święta synowie tego kraju. Któż zaręczy, czy i tam życie rodzinne nie będzie niebawem w poniewierce?

*

I my w Polsce nie wszyscy mieć będziemy święta jednakowo radosne. W wielu polskich domach jest krzywdząca bieda. A w każdym niemal troska o lepsze jutro.

W każdym pragnienie, aby złe moce pognębione zostały, aby cała Polska miała święto harmonii i zgody. Abyśmy się zespolili, zbratali i czuć mogli, jak jedna wielka rodzina. Aby nic obcego nie mogło nas dzielić i nie umiało nas dzielić. Aby nikt obcy nie ośmielał się judzić jednych Polaków przeciw drugim.

Abyśmy intruzów między nas nie puszczali. Aby nikt chciwości naszej nie budził. Abyśmy zwarli byli i solidarni między sobą i wzajemnie do ofiar skorzy. I aby nigdy nie kierowała nami żądza użycia kosztem bliskich...

Broń nas Boże, abyśmy mieli tak obchodzić święta, jak dziś je obchodzą Hiszpanie!

Gdy z głębi serca życzymy sobie wszystkiego dobrego, nie zapominajmy, że samemu stać trzeba na straży dobra. Ten tylko zasługuje na lepsze jutro, kto ku niemu dąży. Uparcie, codziennie, bezwzględnie. Przyszłość nasza jest w naszych rękach. My tylko za nią jesteśmy odpowiedzialni. Dla niedołęgów świat nie ma litości.

Gdy w wieczór wigilijny nastąpi chwila łamania się opłatkiem, pamiętajmy, że Boże Narodzenie daje zwycięstwo światłu nad ciemnością, bo zawsze światłość stawała do walki z ciemnością. Jakże wtedy prawdziwie i głęboko będziemy mogli odczuwać wzruszenie przy słowach kolędy:

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Nacjonalizm odrodzeniem Katolicyzmu i Kultury

Kultura Narodu jest rezultatem umiejętnej mobilizacji twórczych sił Narodu. W kulturze Narodu wypowiada się Jego duch, dążący zbiorowym wysiłkiem pokoleń do Najwyższej Prawdy — do Boga. W tem, rozumieniu nacjonalistyczna kultura przyszłej Polski będzie kulturą, przepojoną nawskroś duchem religijnym. Religja bowiem tylko wiąże bezpośrednio losy Narodu z wiecznością, dając mu poza historycznem istnieniem, także wieczne, metafizyczne trwanie.

W kulturze musi znaleźć swój wyraz dążenie Narodu do wieczności. Może to nastąpić jedynie na drodze tworzenia nowych wartości kulturalnych, realizowania kulturalnej misji Narodu, wznoszenia nowych form współżycia zbiorowego, opartych o subtelniejące poczucie moralne i prawne.

W twórczości kulturalnej narodów istniały okresy spadku zdolności twórczych, pewnej impotencji twórczej, marazmu. W okresach takich malało poczucie prawd bezwzględnych, rozluźniał się stosunek człowieka z Bogiem. Były to okresy upadku. Ludzie tracili związek ze społeczeństwem, a posunięty do ostatnich granic indywidualizm dezorganizował narody.

Wiek XIX był takim okresem, narastania indywidualizmu, dochodzącego do anarchistycznej histerji, okresem niewiary i odrzucania prawd bezwzględnych, okresem negacji Boga i gloryfikacji naukowej fikcji — materji. Człowiek w tym okresie wyzwolił się z wpływu wszelkich autorytetów, uznał się [illegible] rę rzeczy, odrzucił wszelką moralność, obowiązki i t. p. jako rzekome przesądy klasowe. I do czego doszedł? Doszedł do najgłębszego kryzysu. Zawisł w próżni. Stracił cel własnego istnienia. Człowiek współczesny nie wie poco jest, nic dla niego nie jest pewne, a wszystko możliwe. Człowiek współczesny — to istota zdezorganizowana duchowo, wewnętrznie rozbita i skłócona niezdolna do tworzenia rzeczy wielkich. Dopiero całkowity nawrót do Boga, do bezwzględnych prawd Katolicyzmu, do Narodu, jako jedynego podłoża, na którym te prawdy mogą się w pełni realizować, przywraca człowiekowi równowagę wewnętrzną, organizuje go duchowo, daje mu cele godne człowieka.

Nacjonalizm Polski jest nietylko odrodzeniem Narodu, nietylko odrodzeniem Katolicyzmu, ale jest także odrodzeniem człowieka i odrodzeniem kultury w najgłębszym tego słowa znaczeniu. I dlatego jesteśmy nacjonalistami.

M. R.

Wszystkim naszym Czytelnikom, Sympatykom i Przyjaciołom, Wszystkim Braciom wzdłuż i wszerz Rzeczypospolitej — i Wam z Armii, i Wam od pługa, i Wam od warsztatów, i Wam, pochylonym nad biurkami urzędów, i Wam, co wchodzicie w życie, i Wam co jesteście u jego schyłku —

— życzymy, aby Święta te dostarczyły choć kilka chwil beztroskiej radości, a Święty Wieczór roku przyszłego byście obchodzili wesoło w Wielkiej Polsce Narodowo-Radykalnej.

Redakcja i Administracja

Zmieniliśmy lokal redakcji redakcji i administracji
Patrz str. 2-ga!

Następny numer „Falangi" ukaże się we czwartek dnia 7 stycznia 1937 r.

Młodzi - Czuwajcie!

Dziś i jutro

Idea, propaganda i rzeczywistość

Tak się już składa, że to, co zdaleka, dzięki niekiedy pozorom i umiejętnej propagandzie, wygląda porywająco — niezawsze wytrzymuje próbę naocznego zbadania. Zdarza się to właśnie od czasu do czasu Sowietom, które propagując nader intensywnie nazewnątrz idealną stronę komunizmu, — przeżywają potem dość często... rozczarowania.

W praktyce wygląda to w sposób następujący: wielu pisarzy i dziennikarzy, podbitych — „na niewidziane" — realizacją idei komunistycznej w ZSRR, głosząc jej doskonałość — wybiera się kiedyś wreszcie osobiście ujrzeć „ustrój doskonały". W Sowietach podejmują ich serdecznie i entuzjastycznie, przytem robią, co mogą, by przedstawić gościowi wszelkie zagadnienia „z frontu", a nigdy „od drzwi kuchennych". Zrozumiałe. — Mniej krytyczni wierzą, wyjeżdżają i chwalą dalej. — Ale są i inni — ci pragną wszystko najdokładniej zbadać, przekonać się o prawdzie. I ci — wracają z rozwianymi złudzeniami.

Ostatnio taka niemiła historia wydarzyła się Sowietom ze sławnym Andre Gide'm, który po powrocie z Sowietów wydał książkę pt.: „Powrót z Rosji Sowieckiej". W książce tej dawny entuzjasta Sowietów poddał krytycznej analizie stosunki bolszewickie i — przestał się zachwycać. Oczywiście w ZSRR zrobiło się krzyku, co niemiara: p. Gide przestał być „Przyjacielem Sowietów", skreślono go z szeregu list, na których figurował w charakterze członka honorowego. Przykra dla komuny historia. A tem więcej przykra, że — nie pierwsza. Nawet w Polsce, gdzie pewne środowiska tak lubią snobować się zachwytami nad ustrojem sowieckim, zdarzyło się parę takich radosnych wyjazdów — i „smętnych" powrotów.

Wniosek: — nie ulegajmy zbyt pochopnie wyobraźni, kształtowanej przez płomienną i „płomykowską" propagandę. — W „raju" sowieckim nie jest dobrze: chłop i robotnik cierpią nędzę taką jak i za batiuszki cara. Dobrze mają tylko dygnitarze. A człowiek pracy, który krwią okupił rewolucję, dzisiaj krwią pluje, bo toczy go gruźlica, córa nędzy i głodu.

Rewolucja komunistyczna nie wyzwoliła świata pracy z niewoli, bo była dokonana w imię fałszywych założeń, — lekceważących naturalną formę życia społecznego — Naród.

Taka rewolucja, nie mogła tenże naród wyzwolić...

J. K.

Osiągniemy zwycięstwo!

„Jesteście słabi; brak wam pieniędzy; nie macie oparcia u czynników miarodajnych" — mówią nam nasi przeciwnicy i ludzie o tchórzliwym sposobie myślenia. — „Walczycie z ustrojem kapitalistycznym, z żydami, z komuną. Macie więc do czynienia z potężnym przeciwnikiem, zasobnym w pieniądze, wpływy polityczne, rozporządzającym armją płatnych agentów we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Musicie więc być pobici; poco narażać siebie i swoich bliskich?"

Tak mówią do nas różni ludzie, niestety Polacy, których dewizą jest jak najlepsze urządzenie sobie życia.

Ludzie ci obecnie są przeważnie przekonani o słuszności naszej Sprawy, mimo to wątpia w nasze zwycięstwo. Nasuwa się tu na myśl znane powiedzenie: „Chcieliby, lecz boją się".

Dużo potrzeba było czasu, zanim przekonaliśmy niedowiarków o słuszności naszej sprawy. Jako przykład można podać kwestję żydowską. Walka z żydami, prowadzona w myśl zasad niezależnej myśli polskiej, była dla tych ludzi tylko „ekscesami akademickiemi". Wszelkie energiczne wystąpienia w obronie polskiej racji stanu nazywano „zwierzęcym nacjonalizmem". Dzisiaj już ci sami ludzie nieco zmądrzeli i mówią o potrzebie walki gospodarczej z żydami. Nie wiedzą jednak, czy nie chcą wiedzieć, że młode pokolenie Polaków, walkę z żydostwem na odcinku gospodarczym uważa za drobny odcinek swojej działalności.

Chciano wykorzystać naszą młodość i siłę, próbując z nas zrobić bojówkę dla obrony starszych panów, drzemiących na wygodnych fotelach partyjnych. I tak np. Obóz Wielkiej Polski miał bronić Stronnictwa Narodowego przed Sanacją.

Młode pokolenie nie chce się wysługiwać nikomu, prócz własnej Ojczyźnie. Ruch Młodych jest potężnym prądem ideowym, który ma swój program i własne sposoby działania. Mamy przekonanie o słuszności swego celu. Przekonanie to jest tem słuszniejsze, że jest oparte na wynikach naszej pracy. Widzimy, że narzuciliśmy ogólnie nasz punkt widzenia we wszystkich sprawach. Podany wyżej przykład z kwestji żydowskiej jest tylko skromnym tego dowodem.

Nie mamy nic do stracenia. Jesteśmy bezkompromisowi w swojem działaniu, a co najważniejsze — swoją pracę organizacyjną uważamy za spełnienie obowiązku wobec własnego Narodu.

To nam daje siłę moralną, bez której nie może mieć miejsca żadne wielkie zwycięstwo.

Każdy wielki ruch społeczny musi mieć w swoim skarbcu bezgraniczne zasoby poświęcenia i poczucia słuszności sprawy. To posiadamy i to daje nam siłę w walce i prowadzi do zwycięstwa.

Zdrowa społeczna myśl narodowo-radykalna znajduje coraz więcej zwolenników.

Dlatego też wiemy, że jesteśmy bliscy zwycięstwa. Na to wskazuje nie tylko poczucie naszej siły, ale i wyniki naszej pracy. Tem stwierdzeniem kończymy rok 1936.

W. Rościszewski

Wojna wisi w powietrzu

Ostatnie wydarzenia na terenie Hiszpanii wskazują na to, że wojna wewnętrzna, prowadzona pod hasłem ratowania Hiszpanii przed zarazą bolszewizmu zamienia się stopniowo w zmaganie się sił politycznych w całej Europie. Jedne kraje, podminowane komunizmem, stają po stronie czerwonego rządu, broniącego się jeszcze w gruzach Madrytu — drugie państwa, oparte na ustroju nacjonalistycznym.

Broń, amunicja, transporty wojska idą zupełnie oficjalnie na obie strony frontu. Przoduje w tem Rosja Sowiecka

Grozi to poważnemi zatargami międzynarodowemi. Chwila obecna przypomina zabawę z ogniem, przy beczce prochu. Lada chwila może nastąpić wybuch.

Fakty, które mówią za siebie...

Bezczelność dziennika żydowskiego

Kilka tygodni temu załączył żydowski „Nasz Przegląd" do artykułu p. t. „Lecą liście z drzewa" motto ze Słowackiego, które w przeróbce jakiegoś żydowiny wyglądało następująco:

„Polsko, lecz Ciebie programami łudzą"...

Dziennikarze z „Naszego Przeglądu" powinni posługiwać się cytatami z Tuwima, Serafimowicza (Lechonia) lub im podobnych „szmoncesowatych" poetów.

Polskich wieszczów pozostawcie, parszywce w spokoju! Nie przerabiajcie i nie fałszujcie treści ich wielkiej narodowej spuścizny.

Choinkowe ozdoby robią żydzi!

Każda niemal rodzina polska w okresie Bożego Narodzenia ma choinkę w domu, ale nikt prawie nie wie o tem, że ozdoby, jakiemi ich choinki są przystrojone, wykonała ręka żydowska.

W Warszawie istnieje cały szereg drobnych, pokątnych warsztatów żydowskich, nielegalnie prowadzących najrozmaitsze procedery wytwórcze. Dostosowują one swoją „produkcję" do potrzeby chwili. W okresie przed Bożem Narodzeniem przerzucają się m. inn. na wyrabianie ozdób choinkowych, zabawek i t. p. przedmiotów, których wymaga rynek świąteczny.

Jedyna, — większa wytwórnia ozdób choinkowych w Warszawie jest w posiadaniu żydowskiem.

Kupcy — detaliści! Sprzedawcy uliczni! Pamiętajcie, że „Polski Przemysł Szychowy", S-ka z. o. o. (Bonifraterska 11/13 jest przedsiębiorstwem żydowskiem, zatrudniającem nie polskiego robotnika, ale — wrażego żyda. „Polski Przemysł Szychowy" należy do Moszka Gurmana, Reginy Kamińskiej (żydówka), Leona Gurmana i Fani Halpernowej. Do ich to kieszeni płyną polskie złotówki, zarobione ciężką pracą chłopa i robotnika polskiego.

Na Boże Narodzenie oczekują nie tylko dzieci polskie, nietylko rodziny, przestrzegające tradycji, ale i żyd, obliczający zwiększone obroty i zyski...

Zawiadomienie

Redakcja i Adminstracja naszego tygodnika została przeniesiona na Krakowskie Przedmieście Nr. 39 m. 1 do własnego, obszernego lokalu.

Do czasu zainstalowania tam aparatu telefonicznego w sprawach redakcyjnych i administracyjnych, należy dzwonić pod Nr. 9.48.83, wyłącznie w godzinach 16.30 — 18.

Handel i przemysł w rękach żydów —

O Polskę Jutra

Naród gospodarujący

e) handel hurtowy

Sformułowaniem zagadnienia o handlu hurtowym zamykamy cykl artykułów gospodarczych, które w ciągu dwu miesięcy ukazywały się w naszej rubryce programowej pod ogólnym tytułem „Naród gospodarujący".

Doniosłość zagadnień, poruszanych przez kol. M. Reutta, wymagają jak najszerszego ich rozprzestrzeniania. Dlatego, o ile nam środki na to pozwolą, wydamy „Naród Gospodarujący" w postaci broszury.

Redakcja

Zasadniczym postulatem właściwej organizacji życia gospodarczego jest zniesienie niepotrzebnego pośrednictwa. Droga, jaką odbywa towar od wytwórcy do konsumenta musi być możliwie najkrótsza. Każdy pośrednik stanowi przedłużenie tej drogi i jest czynnikiem, podnoszącym cenę. Im więcej pośredników, tem towar jest droższy. Jest to całkiem zrozumiałe, bo przecież każdy pośrednik chce zarobić, i to zarobić jak najwięcej. Konsument zatem płacić, musi za każde pośrednictwo. Oczywiście, za pośrednictwo gospodarczo uzasadnione można zapłacić, gdyż wprowadza ono cenne ułatwienia w znalezieniu i nabywaniu towarów, a za tem oddaje społeczeństwu częstokroć b. cenne usługi.

Inaczej przedstawia się sprawa, kiedy tworzą się jakieś mafje pośredników, jakieś zrzeszenia pośredników dla pośredników i t. p. Wówczas mamy doczynienienia z jawnym, zorganizowanym wyzyskiem zarówno producenta, jak i konsumenta, co jest zjawiskiem, z punktu widzenia interesów całego Narodu, wysoce szkodliwem. Tutaj musi zdecydowanie wkroczyć państwo w obronie interesów całości narodowej, musi zacząć działać przymus, musi nastąpić likwidacja przerostów pośrednictwa.

Walka z przerostem pośrednictwa możliwa jest tylko wówczas, kiedy decydującą rolę w zakresie rozdziału towarów kupcom detalistom mają czynniki publiczno-prawne, a więc państwo, samorząd lub specjalne zrzeszenia gospodarcze, powołane przez prawo. Stąd handel hurtowy musi znaleźć się w ręku czynników publiczno-prawnych. Kupiec detalista powinien otrzymywać towar jak najtaniej bezpośrednio z przedsiębiorstw, o ile mają one biura sprzedaży, i za pośreninictwem wielkich hurtowni państwowych, o ile przedsiębiorstwo takiego biura nie posiada.

W ten sposób państwo stworzy możliwie najkrótszą drogę towaru do konsumenta, gwarantując zbędny wyzysk odbiorców przez łańcuch pośrednikow. Wielkie domy kupieckie będą się zaopatrywały bezpośrednio w fabrykach drobny kupiec-detalista w państwowych hurtowniach. Taki system pozwoli złamać pośrednictwo żydowskie, zadając śmiertelny cios ekonomicznej potędze żydów i zmniejszając tem samem ich wpływy polityczne.

MARJAN REUTT

Przygoda red. Rembielińskiego

Przed kilkoma dniami do przechodzącego ulicą Bracką redaktora gazety tygodniowej „Podbipięta"— Jana Rembielińskiego podszedł jakiś młody człowiek i kilkakrotnie uderzył go po twarzy.

Jak dowiadujemy się, podobno powodem obicia p. Rembielińskiego był artykuł pt.: „Potomstwo obozowe. Odłamy i prądy w dzisiejszym młodym „pokoleniu" (Nr. 4 z 13 grudnia b. r.). W artykule tym Rembieliński, w sposób niesmaczny i denuncjacyjny (na modłę szmatławego tygodnika „Wiem Wszystko") omówił kierunki narodowe, nurtujące w młodem pokoleniu polskim, informując m. inn. władze policyjne o rzekomem istnieniu odłamu ONR'u zgrupowanego około czasopism: „Ruch Młodych" (miesięcznik), „Falanga" (tygodnik) i „Jutro" (dziennik).

Prosimy P.T. Czytelników o nadsyłanie do Falangi książek dla organizowanej przez nas bezpłatnej czytelni robotniczej.

Nasza racja

Sugestje i wpływy wolnomyślicielskie przeżarły myśl polską, wyryły zgubne piętno w polskiej umysłowości i w charakterach.

Trzeba na to wielkiego hartu uczucia, reakcji głębokiej, sięgającej podstaw filozofii i etyki katolickiej, by myśl wolnomyślicielską, masońską zdemaskować i pokonać.

Punktem wyjścia „wolnomyśliciela", kształtującym jego stosunek do otoczenia i zasadniczych zagadnień jest względność dobra. Jest to najważniejsza zasada myślenia „po masońsku".

Sugestia, że wszystko na świecie jest względne, wszystko może być dobre lub złe, zależnie od tego jak ktoś pojmuje dobro lub zło. A każdy pojmuje inaczej. Więc nie ma dobra bezwzględnego, nie ma zła bezwzględnego. Każdy człowiek, dążąc do jakiegokolwiek celu ma rację, czy celem tym będą pieniądze, sława, dobro państwa, czy partii; ponieważ jest przekonany, że czyni dobrze, więc ma rację.

Nie wolno zgodnie z sumieniem wolnomyślicielskim na nikogo oddziaływać, nie wolno przekonywać, bo poco, gdy każdy ma słuszność, lub też nikt jej nie ma

Tak zwane „poszanowanie cudzych przekonań" przerodziło się w zastraszającą obojętność wobec zła, w obojętność człowieka wobec człowieka. Skoro nie ma dobra bezwzględnego, religię, naród, etykę wyśmiewa się w imię „postępu" rozumianego jako mniejsze lub większe mijanie się z moralnością, następuje uświęcenie i podniesienie bytu materialnego na ołtarz jedynego celu w życiu.

Zadania i obowiązki człowieka ogranicza się do zaspokojeń osobistych potrzeb.

I o ten byt materialny rozpoczyna się mordercza walka ludzi — walka o byt prowadzona w nienawiści.

Tam gdzie w grę wchodzą osobiste cele jednostek wytwarza się chaos. Ile ludzi, tyle osobistych racji, kłócących się wzajemnie, nie podporządkowanych jednemu wielkiemu celowi, lecz małym przyziemnym celom. Tam, gdzie w grę wchodzą osobiste racje — wytwarza się nienawiść, zawiść, zazdrość, całych grup społecznych, całych warstw, z których jedna zazdrości drugiej bytu materialnego. Ów byt materialny, którego wykładnikiem jest pieniądz, jest osią, dokoła której obraca się życie ludzkie.

Względność dobra prowadzi na bezdroża, gdzie rządzi nienawiść. Nieznajomość prawdy prowadzi do chaosu, w którym szerzy się zło. Bierność, poczęta z braku wiary w ideał dobra bezwzględnego, prowadzi do królowania zła.

Ruch Młodych prowadzi ku *Dobru bezwzględnemu*, ku Prawdzie Wiecznej. Celem naszym jest Bóg. Idziemy ku temu celowi, zasługujemy na zbawienie przez pracę dla innych, dla Narodu. Jesteśmy apostołami Prawdy. Nie ma w nas bierności, wiemy, że nasza racja jest słuszna. Dlatego naszej racji musi się podporządkować nam Naród i inne narody.

I dlatego nie będziemy liberalni wobec jednostek, które się rządzą w imię osobistych celów, a nie dobra Narodu, nie będziemy szanowali ich osobistych przekonań, nie będziemy humanitarni i miłosierni wobec tych, którzy sieją zgorszenie, bo tym bodajby kamień młyński u szyi...

Będziemy twardzi i nieustępliwi wobec zła. Będziemy walczyć siłą idei z tymi, których idea może pociągnąć i użyjemy przemocy wobec tych, których serca i umysły nie są zdolne jej pojąć.

Janina Dobrzycka

Tworzenie „Obrony Narodowej"

Nikt chyba nie zaprzeczy, że w każdym państwie przemysł wojenny powinien być otoczony specjalną pieczą władz rządowych, że zarząd tych ośrodków winien być oddany w ręce najbardziej zaufane i fachowe.

Tymczasem w naszych Zakładach amunicyjnych „Pocisk", których zadaniem w przyszłości będzie zaopatrzenie walczącej armii w środki wojenne, gospodaruje i rządzi wszechwładnie żyd, niejaki Margules!

Czy on to jest tym jednym z mężów zaufania, którym można powierzać tajemnice wojskowe?

Czy nie można obdarzyć Polaka całkowitym zaufaniem, powierzając mu kierowanie tak ważnym ośrodkiem? Wszak z doświadczenia roku 1920 powinno się było choć trochę skorzystać i wysnuć wnioski, dotyczące tak ważnej sprawy, jak „Obrona Narodowa".

Czytanie i popieranie prasy Ruchu Młodych jest obowiązkiem każdego Polaka.

to źródła wyzysku polskiego chłopa i robotnika

WITOLD FALKOWSKI

Spowiedź wigilijna

Opowiadanie żołnierza

Było to w grudniu 1918 r. Po zwycięskiej bitwie pod Belebejem, oddziały V-ej Syberyjskiej Dywizii zajęły miasto, wystawiając szereg placówek i posterunków od strony nieprzyjaciela. Po zdobyciu miasta bolszewicy pośpiesznie wycofywali się w kierunku zachodnim, zostawiając w rękach zwycięzców licznych jeńców i zdobycz wojenną.

Brałem udział w tej bitwie, służąc w 1-szym szwadronie 1-szego pułku ułanów Syberyjskiej Dywizii. Całodzienne starcie wyczerpało nasze siły i nerwy; to też byliśmy bardzo zadowoleni, gdy po rozsiodłaniu koni, zajęliśmy ciepłe, aczkolwiek duszne, rosyjskie mieszkanie. Nasz pluton tego dnia był ciągle używany na podjazdy, każdy więc garnął się do odpoczynku, szukał najspokojniejszego i najcieplejszego kąta. Do takich właśnie należało lokum pod łóżkiem. Miało ono szereg przykrych stron. Pod łóżkami było brudno, robactwo i kurz sypał się na śpiącego. Na zimno nie można było narzekać, zato zaduch był nie do opisania. Wszystko to jednak było niczym w porównaniu ze spokojem. Całą noc można było spać spokojnie. W ten sposób przemyślny ułan chronił się od nocnych patroli i podjazdów. Żadnemu dowódcy nie wpadło na myśl, że właśnie miejsce pod łóżkiem jest rajem na ziemi.

Moje skromne doświadczenie żołnierskie, spowodowało, że pierwszy byłem na miejscu pod łóżkiem i gotowałem się do snu. Reszta kolegów czyniła to samo, szukając miejsca na podłodze, na nielicznych łóżkach i ławach; kilku ulokowało się na tak zwanych „palatiach" oraz na szerokim piecu. Byliśmy strasznie pomęczeni, więc jeszcze chwilę, a zasnęlibyśmy mocnym snem.

Wtem dźwięk i szmer w sieni dał znać, że jakiś niepowołany gość zamierza nas odwiedzić.

— Już kogoś cholera niesie — biadał ułan Strzeszewski.

— Lepiej, żeby ręce i nogi połamał, nim do nas dojdzie. Napewno łącznik od rotmistrza. Wyślą człowieka na mróz i zawieję. Kary boskiej nie ma na tych ludzi, denerwował się Stasiek Romanowski, znany bywalec na warszawskim bruku.

W otwartych drzwiach ukazała się postać lubianego przez cały szwadron ułana Walusia Mikulskiego. Chłopak lat dwadzieścia kilka mający, służył od trzech lat w wojsku. Znany był ze swej odwagi, jednocześnie lubiany jako dobry kompan do pijatyki i zabaw. Szczęście do płci pięknej miał większe niż potrzeba, i głowę mocną do pijaństwa.

— Chłopcy! — zawołał od progu — zapomnieliście widocznie, że dzisiaj wigilia. Co? kładziecie się spać? Widzę, że drugi pluton to same nieszczęśliwe kaleki. Wstyd mi za Was! Przyniosłem gorzałę, zrobimy popijochę. Lepszej wigilii nawet nasz dowódca nie ma!

Wstyd nam się zrobiło, żeśmy zapomnieli o Świętym Wieczorze, a co najważniejsze, żeśmy się dali tak prędko pokonać zmęczeniu. Po chwili już całe towarzystwo siedziało napół ubrane za szerokim stołem, na którym oprócz gorzały stanęły różne przysmaki, nic nie mające wspólnego z postem.

— Wiecie co? — dalej prawił Mikulski — świnią trzeba być, aby namawiać do takiej wigilii; nie ma żadnej strawy postnej w „jadłospisie". Jednak przyniosłem to, co jest najważniejsze, a mianowicie opłatek. Przełamiemy się nim i musi nam to wystarczyć. Życzę Wam wszystkim, abyśmy nareszcie znaleźli się w naszej Polsce, i to razem, jak tu jesteśmy.

— Musimy wrócić, wszyscy, czy nie wszyscy, ale z fasonem, po ułańsku, dorzucił nasz plutonowy, stary ułan (Krechowiak).

Rozmowa potoczyła się dalej. Zmęczenie jakoś przeszło. Rozpoczęły się śpiewy kolend i piosenek żołnierskich.

Naszą zabawę niespodziewanie przerwało wejście starszego ułana Skierskiego. Wszystkim pociemniało w oczach, Każdy wiedział, że Skierski jest dzisiaj dyżurnym podoficerem w szwadronie i on to właśnie jest tym djablem, który narusza zasłużony odpoczynek.

— Niech go nagła krew zaleje — klął Romanowski.

Każdy z nas starał się być jaknajcieńszy i najniższy, aby uniknąć srogiego wzroku Skierskiego.

— Ułan Romanowski, Ordyński, Falkowski! — wyliczał Skierski — ubierać się! Za dziesięć minut zameldować się pieszo u dowódcy szwadronu!

Omal mnie szlag nie trafił, gdy usłyszałem swoje nazwisko. Przed oczyma stanął mi wymarzony kącik pod łóżkiem.

Naturalnie po chwili meldowaliśmy się u dowódcy szwadronu. Rotmistrz Niwiński przyjął nas jak zawsze urzędowo.

— Jest was trzech — oświadczył. Wy Falkowski — powiedział, wskazując na mnie — obejmiecie komendę! Jesteście patrolem, który będzie chodził wzdłuż głównej ulicy w mieście aż do naszych kwater. Uważajcie na poprzeczne ulice; włóczą się jeszcze niedobitki czerwonych — należy ich wyłapać. Naturalnie chodzą jeszcze inne patrole.

W zakończeniu podał nam hasło i odzew, i za chwilę posuwaliśmy się wolnym krokiem ulicą, oglądając się naokoło.

Była godzina ósma i zimno jak djabli! Temperatura wynosiła koło 20 stopni. Mróz szczypał policzki, ręce marzły. Przechodząc ulicami, zaglądaliśmy z zazdrością w oświetlone okna. Słychać było kolendy. Widać było, że wigilia obchodzona jest uroczyście. W mieście panował spokój. Od czasu do czasu z dalekich placówek słychać było strzały karabinowe. Niebo jasne, utkane złotemi gwiazdami; zdawało się, że też bierze udział w uroczystościach.

Około godziny dziewiątej szliśmy główną ulicą w stronę naszych kwater. Wszystko wróżyło spokój. Karabiny nieśliśmy na pasach.

Wtem usłyszeliśmy kilka strzałów. Za chwilę z poprzecznej ulicy wybiegł drugi patrol.

— Zauważyliśmy jakiegoś człowieka, który skradał się koło ścian domu — mówił zadyszanym głosem dowódca patrolu, ułan Liński. Był ubrany w rosyjski szynel i papachę. Gdyśmy wezwali go do zatrzymania się, zaczął uciekać. Strzelaliśmy do niego i zdaje się jest trafiony.

— Skrył się w tej uliczce — wskazał ułan Lubiak.

Naturalnie pośpieszyliśmy we wskazanym kierunku. Ostrożnie, z bronią gotową do strzału, posuwaliśmy się naprzód, obszukując każde podwórze. Wśród zabudowań znaleźliśmy leżącego na ziemi człowieka.

Był to żołnierz bolszewicki. Szynel rosyjski i papacha z czerwoną odznaką wskazywały wyraźnie na przynależność leżącego. Był ranny. Gdy pochyliłem się nad nim, spostrzegłem na jego piersi czerwony sznurek krwi. Ciężko oddychał. Widocznie chciał coś mówić, ale przychodziło mu to z trudnością. Niespodziewanie przemówił po polsku.

— Jestem ciężko ranny. Za chwilę umrę... Jestem Polakiem... z Warszawy. W moim ubraniu są fotografje, oddajcie je żonie i synowi. Na imię mu Kazio... Mieszkają na Tamce...."

Przestał mówić, widocznie musiał odpocząć. Otoczyliśmy go kołem.

— Nie dziwcie się, że jestem bolszewikiem, że walczyłem z Wami.. Mnie otumaniono... Powiedziano mi, że niema Ojczyzny, że jest to tylko.. mrzonka. Dla robotnika ma istnieć tylko solidarność robotnicza, — międzynarodówka. I ja w to wszystko uwierzyłem.. Wyrzekłem się Boga i Ojczyzny... Polski. Zbłądziłem wybaczcie... nie miałem się kogo poradzić... Oszukano mnie, jak wielu innych. Cały dzień dzisiejszy walczyłem z Wami. Zostałem odznaczony nawet orderem Czerwonego Sztandaru. Dzisiaj właśnie, w ten wieczór wigilijny, poczułem, że robię coś niezgodnego z moim sumieniem. Przypomniała mi się Warszawa z kolumną Zygmunta, z ulicami pełnymi ludzi, spieszącymi po zakupy świąteczne... Widziałem siebie między rodziną; przy choince, była żona i mój mały chłopak.

Staliśmy jak urzeczeni. Pierwszy Romanowski ocknął się i zaczął opatrywać rannego.

— Nie trzeba — rzucił leżący. Czuję, że umieram. Jeszcze Wam muszę coś ważnego powiedzieć: Niech to będzie moja spowiedź.., wigilijna. Otóż w czasie ataku waszej piechoty byłem przy karabinie maszynowym. Ja, zbrodniarz Polak, strzelałem do Polaka. Gdyście z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła" szli do szturmu na nas, załamałem się, nie mogłem strzelać. Rzuciłem się do ucieczki. Odcięto mnie. Schowali mię tutejsi chłopi... Miałem zamiar w nocy przekraść się do swego oddziału. I oto usłyszałem śpiew kolędy, którą mi matka w domu śpiewała. Nie mogłem wytrzymać i podszedłem pod okno... Patrzyłem przezeń i widziałem jak na dłoni wojsko Polskie!

Wynurzenia rannego zrobiły na nas wielkie wrażenie. On tymczasem mówił dalej:

— Usłyszałem kroki... spostrzegłem was. Zdawało mi się, że złapano mnie na świętokradztwie: ja, zdrajca — bolszewik, który się wyparł Boga i Ojczyzny, słucham polskie kolędy. Zacząłem uciekać i trafiony kulą, tu się dowlokłem.

Proszę was bardzo, gdy będziecie oddawać fotografję mojej żonie i synowi, powiedzcie im, że ja... ja... byłem Polskim żołnierzem i zginąłem na polu bitwy, walcząc o Polskę... Mam jeszcze jedną prośbę: pomóżcie żonie, a syna bróńcie przed zarazą bolszewicką!... Nauczcie go kochać Polskę, spełniać obowiązki wobec Niej!... Czy obiecujecie? Powiedzcie!...

Odpowiedzieliśmy chórem, tak jak chciał ranny.

— Dziękuję wam, za to, mówił bolszewik. A temu co mnie zranił — dziękuję najwięcej. Śmierć przynosi mi wybawienie. Nie mógłbym po dzisiejszym dniu brnąć w tym błocie.

Przerwał. Widać było, że kona. Zdjęliśmy czapki, odmawiając modlitwę.

Powrót nasz był smutny. Zmarłego przenieśliśmy do dowództwa Szwadronu, gdzie zameldowałem o całym zdarzeniu.

*

Po powrocie do Polski odszukałem w Warszawie rodzinę zabitego. Dotrzymaliśmy swoich przyrzeczeń. Pomogliśmy jego żonie, synem zająłem się sam. W myśl wskazań zmarłego, wychowałem go na dobrego Polaka.

Dzisiaj Kazio, jest gorącym sympatykiem Narodowo - Radykalnego Ruchu Młodych i czci pamięć ojca swego, wierząc, że zginął za Polskę.

Czynny udział w życiu Narodu — obowiązkiem każdego Polaka

Tadeusz Sadowski

Narody o żydach

Pogląd niemieckiego prof. de Legarde

„Każde obce ciało w żyjącym innym ciele wytwarza stan chorobotwórczy, gorączkę, ropienie i śmierć. Może to obce ciało być nawet najdroższym kamieniem, szlachetnym klejnotem i konsekwencje będą takie, jakby to był kawał drzewa zmurszałego; żydzi są w każdym państwie czymś obcym. Czy można ścierpieć na dłużej naród w narodzie?

Cóż to są za mężowie stanu, którzy coś podobnego znoszą?!

(„Judogermanie i żydzi")

Nie ma dziś w Polsce uczciwego Polaka, któryby nie widział niebezpieczeństwa żydowskiego. Wszyscy mamy dość obcego natręta i wszyscy przystępujemy do walki z żydostwem! Chłop polski walczy o stragan, robotnik-Polak, walczy z konkurencją robotnika-żyda, student — o polskość uczelni akademickich; do walki z żydami staje na reszcie inteligencja. Nie można ścierpieć na dłużej narodu w narodzie, mówi prof. de Legarde i dodaje uwagę pod adresem rządu: „Cóż to są za mężowie stanu, którzy coś podobnego znoszą?!"

Mężowie stanu! — czy słyszycie?

Co mówi francuzki filozof E. Rénan?

„Paląca niechęć do żydów była już w świecie starożytnym zjawiskiem tak powszechnym, że nie wymagała żadnego podniecenia. Wszędzie, gdzie żydzi panowali, życie stawało się nie do wytrzymania. Żadne okrucieństwo, nie mogło iść w porównaniu z żydowskim".

„Żydostwo z punktu widzenia rasy i religii".

Żyd dopóki jest biedny, dopóki nie ma wpływów i znaczenia, jest cichy, pokorny i ustępliwy. Lecz gdy tylko wzbogaci się, gdy poczuje swoją siłę liczebną — staje się bezczelny, arogancki, zuchwały i napastliwy; a gdy ponadto uzyskuje możność rządzenia — jest wyzyskiwaczem i tyranem. Jako żołnierz — jest tchórzem, lecz wobec słabszych podłym i bezlitosnym okrutnikiem.

Nawet religia żyda — jest kultem nienawiści, nawet w modlitwie przeklina „gojów" To wszystko sprawia, że od wieków, jak pisze E. Renau, „paląca niechęć do żydów była zjawiskiem tak powszechnym, że nie wymagała żadnego podniecania, a wszędzie gdzie żydzi panowali życie stawało się nie do wytrzymania".

Polacy! Dziś w Polsce w fabrykach, sklepach, uniwersytetach, toczy się zacięta walka między Narodem Polskim, a żydostwem. W walce tej zmiażdżymy żydostwo i tych nikczemnych zdrajców, którzy żydów bronią!

Polacy! do nas!

„Punkt widzenia robotniczy"

Jeden z czytelników i przyjaciół „Falangi" opisuje nam bardzo interesującą rozmowę, podczas której zdemaskował rosyjskiego komunistę. Rozmowa ta ujęta jest w formę dziennikarskiego reportażu.

Koronkowa robota podstępnych agentów

Spotkałem się z nim znowu. Jest Rosjaninem. Emigrantem. Nie widziałem go od paru lat. Wiem, iż cierpiał biedę. Pracy w Polsce znaleść nie mógł, i zdecydował się już jechać do Rosii.

— Nie wyjechał pan?

— A nie. Legalnie nie mogłem, a przecież żony i syna nie zostawię.

— Pan żonaty z Rosjanką?

— Nie, z Polką.

— A syn prawosławny?

— Nie chrzciłem go. I nie będę chrzcił.

— Jakto?

— A no, poprostu: nie chrzciłem. I z żoną też ślubu nie brałem. Tak żyjemy...

— Dlaczego?

Nie miałem pieniędzy, byłem bezrobotny. Moja teściowa żądała ulegalizowania naszego związku. Poszedłem do popa, ale gdy zażądał 50 zł. — oburzyłem się. Ksiądz katolicki chciał tylko 20 zł., ale obliczyłem, że i tak wszystkie formalności związane ze ślubem pochłoną conajmniej 50 zł. Wobec tego nie wziąłem ślubu. Syna też nie ochrzciłem. Niech będzie bez żadnego wyznania.

— Ile ma lat?

— Cztery i pół.

— Małe dziecko. Niech pan się jednak zastanowi, czy pańskie postępowanie nie odbije się w przyszłości fatalnie na jego życiu?

— Co się ma odbić! Świat idzie naprzód. Po co on ma się liczyć z przesądami, kiedy ja się nie liczę? Trzeba uprościć sprawy życiowe. Taki jest mój, robotniczy, punkt widzenia.

Ostatnie zdanie uderzyło mnie. Nie ulegało wątpliwości, że ten dawniejszy wróg bolszewizmu przeszedł już do obozu komunistów.

— A jakiż jest jeszcze inny punkt widzenia, poza robotniczym? — starałem się badać mego rozmówcę.

— Inteligencki. Inteligencja, panie, ma swoje przesądy. Robotnik nie lubi przesądów.

— Cóż to za różnica w poglądach na życie między robotnikiem fizycznym, a tak zwanym inteligentem?

Obaj są smagani przez życie, obaj cierpią bezrobocie, obaj pójdą w okopy, gdy kraj będzie zagrożony, bo obaj są synami tego samego Narodu.

— No, tak, ale robotnik jest upośledzony. Nikt się z nimi nie liczy. W każdej chwili można go z pracy usunąć.

— A. t. zw. inteligent pracujący nie może w każdej chwili pójść na bruk? W czasie bezrobocia cierpi on nie mniejszą nędzą od robotnika fizycznego; trudno mu, gdy straci posadę, o jakieś dorywcze zarobki.

— No, tak, ale inteligent ma przesądy, upierał się dalej Rosjanin.

— Nie rozumiem pana. Znam wielu inteligentów, którzy wbili sobie do głowy pewną ilość wiadomości, lubią się nawet nimi często popisywać, ale dłuższe z nimi obcowanie może doprowadzić tylko do jednego wniosku: głupi człowiek. Ilość wiadomości książkowych nie decyduje o jego rozumie. Są też ludzie, żyjący z pracy fizycznej, którzy mają mało wiadomości szkolnych, ale to, czego nauczyło ich życie, pozwala im mieć jasne spojrzenie na rzeczywistość. Ludzie głupi trafiają się wszędzie, zarówno wśród t. zw. inteligentów, jak i wśród robotników fizycznych.

Pańska gorliwość w reklamowaniu jakiegoś cudackiego „punktu widzenia robotniczego" o tym mnie dziwi, że o ile mogłem się zorientować, sam pan uważa się za inteligenta i dotąd w różny sposób zarabiał pan na życie, ale z pracy rąk nie żył pan jeszcze...

Mój rozmówca spoglądał na mnie nieprzychylnym okiem, ale nie dawał za wygraną i zaczął złośliwie:

— Pan jest też inteligentem i sądziłem, że zechce mnie pan łatwo zrozumieć. Każde stanowisko można logicznie obalać. Pan żongluje logiką. Przecież z moich słów jasno wynika, że nie jestem człowiekiem religijnym i dlatego unikam obrządków religijnych, aby się nie okłamywać. A ponieważ robotnik nie lubi się zakłamywać, pogląd mój nazwałem punktem widzenia robotniczym.

— Nie mam zaufania do pańskich słów. Przecież chiał pan wziąć ślub religijny? Chodził pan w tym celu do kapłanów dwóch Kościołów chrześcijańskich. A nie chciał pan mieć ślubu tylko z tego powodu, że to pociągało za sobą wydatki pieniężne, na które może było pana nie stać. Tak jak pan nie robi wojujący bezbożnik za jakiego się pan podaje, gdy mówi pan o swoim synku.

W tej chwili jasne jest, dla mnie że pan stał się już programowym bezbożnikiem. Niech pan sobie takim będzie — to pańska sprawa. Niech pan swoje dziecko w tym samym duchu wychowuje — nie mam podstawy do sprzeciwiania się temu, zwłaszcza, iż jest pan Rosjaninem. Przykro mi tylko, że pan Polkę, żyjącą z panem bez ślubu, uważa za taką samą żonę, jak wszystkie inne. My, Polacy, odróżniamy stanowisko małżonki od stanowiska kochanicy, nałożnicy i t. d. Dlatego właśnie aby te różnice się nie zacierały szanujemy obrząd zaślubin. Mogę pana zapewnić, że pod tym względem, robotnik polski nie różni się od polskiego inteligenta. Różnic tych nie dostrzegają i nie chcą dostrzegać zdegenerowane moralnie męty społeczne, których nie brak we wszystkich sferach. Bardzo niefortunnie w tych warunkach wypadł pański argument o „punkcie widzenia robotniczym".

— Złośliwie pan potraktował moje słowa.

— Nie, panie. Potraktowałem je tak, jak na to zasługują. Dla głupich ludzi pański argument miałby pewne powodzenie. Dlatego, że, istotnie, robotnicy z pewnymi przesądami nie chcą się liczyć i mogą się nie liczyć. Do takich przesądów może należeć naprzykład pokazywanie się kobietom w szelkach, lub używanie chustki do nosa. Ale sprawa obrządków religijnych — to inna dziedzina. W niej nie można odnaleść śladu „poglądów robotniczych". Są tu tylko dwa poglądy: albo religijny lub tradycyjonalny, albo bezbożniczy.

Mój rozmówca pożegnał się ze mną. Nie mogłem mu wykazać, że jedynie w stosunkach gospodarczych, w warunkach życia, w pozycji społecznej istnieją jeszcze różnice, dzielące sztucznie członków tego samego Narodu na jakieś t. zw. „klasy"; zniknąć powinny one z powierzchni ziemi wraz z nastaniem ustroju sprawiedliwości społecznej, którą urzeczywistni w Polsce Ruch Narodowo-Radykalny. W sprawach natomiast obrony Kraju, przywiązania do rodziny, miłości Ojczyzny, poczucia przynależności do Narodu nie może być dwóch poglądów—„robotniczego" i „inteligenckiego", — chociaż agenci komunistyczni i w tej dziedzinie chętnie wynajdują „przesądy" burżuazyjne...

Trzeba uważać na ich koronkową propagandę!

R. Makowiecki

Niema klas społecznych—jest jeden Naród Polski

Czy prez. Roosevelt jest żydem?

Żydowski „Hajnt" w Nr. 250 z dn. 2.XII-36 r. podaje:

„W agitacji przeciwko Rooseveltowi został także wykorzystany moment żydowski. Troszkę anantysemityzmu jest obecnie także w Ameryce i zamierzało się szkodzić Rooseveltowi przez rozsiewanie wieści, że prawdziwe nazwisko rodziny Roosevelta jest albo Rozenblit, Rozensztein, albo Rozenfeld, i jego pochodzenie jest żydowskie. Prawdą jest, że Roosevelt nie ma nic wspólnego z żydami. Jego rodzina pochodzi z Holandii i nazywali się oni „Rozenwelt". Nikolas Rozenwelt, syn Klausa van Rozenwelt, który przybył do Ameryki w r. 1644, skrócił swoje holenderskie nazwisko, odrzuciwszy van (co jest po holendersku mniej więcej to samo co „von" po niemiecku) i zaczął się nazywać „Roosevelt". Rooseveltowie mieszkają już w Ameryce 292 lata i wobec tak młodego kraju bez tradycji, jak Ameryka, jest to ich wielką zaletą. Ktoś obwołał rodzinę Roosevelta „królewską rodziną Ameryki". Ameryka miała już Roosevelta, jako prezydenta. To był Teodor Roosevelt, 26-ty prezydent z rzędu. Dzisiejszy 32 prezydent jest jego dalszym krewnym. Ale jest interesującym, że dzieci Teodora Roosevelta przed 16-tu laty wystąpiły publicznie z wyjaśnieniem, że Franklin Roosevelt nie ma nic wspólnego z nimi, prawdziwymi Rooseveltami". Tyle „Hajnt".

Nie zagłębiając się w badanie przynależności rasowej obecnego prezydenta St. Zjedn., należy jednak podkreślić kilka rzeczy ciekawych, odnoszących się do tej sprawy. I tak: 1) bardzo ciekawe i wielomówiące jest samo wysunięcie przez dziennik żydowski kwestji pochodzenia Roosevelta; 2) „Hajnt" nie udowodnił, że Rooswelt nie ma nic wspólnego z żydami, gdyż wiele amerykańskich rodzin wywodzi się z żydów holenderskich, a nazwisko van Rozenwelt, mimo holenderskiego „van", ma brzmienie semickie; 3) Stałe faworyzowanie żydów w Stanach Zjedn. i wysuwanie ich na naczelne stanowiska państwowe. wskazuje na wielkie sympatje prez. Franklina Rooswelta do „narodu wybranego". Słowem — Rooswelt popiera żydów, a żydzi wypierają się Rooswelta... Polityka, równie stara jak człowiek, żyjący w organizacji społecznej, zawsze chadzała krętemi drogami...

Rola Polski Katolickiej

Jeśli zmartwychwstanie (Hiszpanja) do historycznego czynu, to w głównym swym zrębie zmontowane by zostały trzy podstawowe człony starodawnego szyku bojowego katolicyzmu: Hiszpanja na zachodzie, Polska na wschodzie, oraz Stolica Apostolska między nimi jako czynnik wiążący i syntetyczny. Zadania międzynarodowe dziś wprawdzie nasuwają się zupełnie inne niżli za czasów Ligi Chrześcijańskiej przeciwko Turkom. Są jednak olbrzymie i mogą mieć doniosłość rozstrzygającą dla pomyślnego sforsowania przełomu ku nowej epoce.

(Przegląd Powszechny, Nr. 11 (635) z listopada b. r., str. 207).

Makabryczny upominek

Podobno pewna instytucja kartograficzna postanowiła przesłać w upominku świątecznym studentom, biorącym udział w blokadzie Uniwersytetu mapę terenu Berezy Kartuzkiej i okolic w skali 1:100.000...

Adolf Reutt

Prawdziwy Święty Wieczór

Zbliżające się Czasy Nowe niosą Narodowi wśród wielu głębokich zmian — jedną największą, zasadniczą, rewolucyjną: — zniesienie klas społecznych, wyplenienie z mózgów pojęcia klasowości, usunięcie z życia tego wszystkiego, co pociągnęło za sobą niesprawiedliwy podział synów tej samej Matki na gorszych, lepszych i najlepszych.

Zbliżające się Czasy Nowe cechować będzie jednolitość myśli, jednolitość życia i jednolitość w działaniu. Na takich zasadach oparty związek społeczny będzie zdrów, silny, zdolny do wykonywania swego powołania dziejowego i — szczęśliwy.

Piszący te słowa miał sposobność przyjrzeć się zbliska takiemu malemu, wzorowemu społeczeństwu, istniejącemu na Pomorzu, w okolicach Torunia. Było to na wsi u przyjaciela, gdzie spędził najpiękniejszy w życiu Wieczór Wigilijny.

*

W owym czasie przyjaciel mój studjował medycynę i weterynarję. Ferje zawsze spędzał na wsi, w domu rodzinnym. Dość dużem gospodarstwem kierował staruszek ojciec, który, zresztą, był jedynie wykonawcą zarządzeń, jakie z miasta uniwersyteckiego nadchodziły od syna. W lecie i na jesieni ojciec otrzymywał „urlop", a najcięższe w tym okresie obowiązki gospodarcze syn brał na siebie.

Dziwne rzeczy opowiadano o młodym właścicielu folwarku... Mówiono, że robotnicy jego pójdą za nim w ogień, że sam pracuje w polu, że pracuje najlepiej, najlepiej ustawia stogi, najszybciej czyści konia, najsprawniej rozpala ognisko i... najlepszy ma apetyt, gdy zasiada razem ze wszystkimi w polu, by posilić się zsiadłem mlekiem.

Do pracy zawsze stawał pierwszy. Czekał na innych. Miał wydzielone sobie narzędzia, tak jak i wszyscy pozostali robotnicy. Razem z nimi, wozem drabiniastym pierwszy zajeżdżał na pole, a ostatni zeń schodził. Przodował w pracy. Jadał to, co i wszyscy, pracował więcej od innych, odpoczywał mniej. W chwilach wolnych udzielał pomocy lekarskiej i weterynaryjnej mieszkańcom wsi i ich inwentarzowi.

Pracę swą rozumiał jako obowiązek społeczny, a tych wszystkich, z którymi w pocie czoła, ramię przy ramieniu, pomnażał dary Boże, uważał za osobistych przyjaciół i druhów.

Był rozumny i sprawiedliwy. To też przychodzono do niego po radę I proszono o rozsądzanie najważniejszych spraw, czy to szło o granicę, czy o dziewczynę.

Na wsi znał każdego chłopaka po imieniu i po nazwisku. Orjentował się w potrzebach i troskach każdej rodziny, znał każdą chałupę, jak dom własny...

*

Dziwne rzeczy opowiadano o młodym właścicielu folwarku: — Mówiono, że pod każdą strzechą jego wsi bije życzliwe dla niego serce...

*

Właśnie on zaprosił mię przed paru laty na ferje Bożego Narodzenia. Dwudziestego grudnia w południe byliśmy na miejscu. Wskazał mi pokój, przeznaczony dla mnie, zjadł obfity, ale prosty posiłek i oświadczył, że dzisiaj jeszcze mogę robić, co mi się podoba, ale już od jutra będę się musiał podporządkować panującym zwyczajom i — zniknął.

Po dwóch godzinach znalazłem go przy robocie w stajni...

Nazajutrz spotkała mię „przykra" niespodzianka. Rano, o godz. 6-ej, ktoś energicznie otworzył drzwi od mego pokoju i usłyszałem głośne — „Wstawaj! Do roboty!" W drzwiach stał mój przyjaciel ubrany gotów do wyjścia. Powiedział mi, że razem z nim powinienem pracować, by zasłużyć sobie na chleb codzienny i na jego gościnę. Byłem na to przygotowany. W ciągu 15-tu min. stanąłem do roboty. Najpierw w stajni, potem w podwórzu, w oborze, znów w stajni, w platkarni, przy remoncie maszyn...

Tak upłynęło kilka dni. Wreszcie przyszedł Dzień Wigilijny.

*

Wstaliśmy wcześniej niż zwykle. Odrazu rano objaśnił mnie, że będzie dużo pracy, bo trzeba przygotować i ubrać do Wigilji wielką pustą stodołę, gdyż spodziewa się gościć całą swoją rodzinę w komplecie, w liczbie około 150 osób. Gdy wyraziłem zdziwienie, wytłumaczył mi, że rodzinę jego stanowią nietylko ojciec, matka i siostra, ale również ci wszyscy, z którymi w ciągu tych kilku dni zetknąłem się w pracy, i ci, z którymi nie miałem sposobności się poznać, i ich żony, i ich mężowie i ich dzieci... Wieś cała...

Do Wigilji zasiadło 150 osób. Odmówiono wspólnie modlitwę. Podzielono się opłatkiem. Członek „rodziny", — proboszcz z miejscowego kościółka — w pięknych słowach wytłumaczył ideę Świętego Wieczoru. Krótko, po bratersku przemówił też mój przyjaciel. Obok niego i jego ojca równoprawnym gospodarzem uroczystości był najstarszy mieszkaniec wsi, 85-cio letni starzec, Maciej Gładysz.

Na końcu stodoły jarzyła się wszystkiemi barwami olbrzymia choina. Pod nią spoczywały upominki dla dzieci ze wsi. Ani jedno nie zostało pominięte.

Jakiś staruszek ze wsi, przebrany za Św. Mikołaja rozdawał podarunki. Na każdem była kartka z imieniem i nazwiskiem „grzecznego dziecka".

Podarunek otrzymał też i mój przyjaciel. Paczkę rozpakował natychmiast. Znalazł w niej ciepłe rękawice i kartkę z napisem: „Od Św. Mikołaja, by przy pracy nie odmroził rąk. Amen". Ku wielkiej radości wszystkich odrazu je założył i z całą „rodziną" udał się na Pasterkę do miejscowego kościoła.

*

...A z drugiego końca obory dolatywał chrupot gryzionego owsa... U przyozdobionego żłobu spożywały świąteczną rację stworzenia Boże— krowa, źrebak, cielę i najpracowitszy koń z całej stajni, — zaproszone w Święty Wieczór do wspólnego stołu...

*

To była moja najpiękniejsza Wigilja w życiu.

Prenumerata: kwartalna—1 zł. 10 gr.; półroczna—2 zł. 20 gr.; roczna 4 zł. 40 gr. Na prow. kw.—1 zł 30 gr. półr.—2 zł. 50 gr. rocz.—5; zagr. 1 dol.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce w wysokości 1 mm. przez szerokość jednej szpalty w układzie 4 szpaltowym — przed tekstem — 60 gr.; w tekście — 40 gr.; za tekstem — 50 gr.; lekarskie —30 gr.; drobne 10 gr; za słowo o poszukiwaniu pracy 5 gr. Specjalne 50 procent drożej.

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 39 m. 1. Czynne codzien. od 17—19-ej, z wyjątkiem niedziel i świąt. Konto PKO Nr 24.171

Redaktor odp. i Wydawca: JAN JEZIERSKI. Druk. „KOLUMNA" Warszawa, Nowy Świat 39

